

Bązur kontra Długopis

10 lipca 2020

Tak się składa, że obydwaj kandydaci na prezydenta są z tego samego rocznika. Ponieważ jest to także mój rocznik, to mogę stwierdzić, że jest optymalny. Jesteśmy urodzeni dość wcześnie, żeby pamiętać Polskę Ludową i nie musieć polegać w ocenie przeszłości na IPN, ale także na tyle późno, żeby nie musieć być niewolnikami starych podziałów.



Odziedziczony status społeczny

Andrzej Duda niestety nie skorzystał z tej szansy. Jego bezkrytyczne przywiązanie do prezesa przejawia się także w tępej wrogości wobec PRL: państwa, bez którego jego rodzice – a zwłaszcza ojciec, syn kuśnierza ze Starego Sącza – nie byłiby profesorami czołowej peerelowskiej uczelni, jaką była AGH. Andrzej Duda co prawda zachował imponujący poziom prostoty, ale warto słuchając go pamiętać, że nie wywodzi się bezpośrednio z ludu, z którym tak świetnie się porozumiewa; status społeczny odziedziczył po rodzicach. To oni – w kolaboracji z Polską Ludową – wykonali pracę awansu, on przyszedł na gotowe.

Patyna uroku „Marszu Pierwszego Korpusu”

Z drugiej strony, ojciec Rafała Trzaskowskiego był wybitnym muzykiem, który w PRL zrobił zasłużoną karierę, będąc m.in. szefem Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji. Na „Facebooku” znalazłam uroczą opowieść o tym, jak gdzieś w latach siedemdziesiątych, 17 stycznia nad ranem, Andrzej Trzaskowski w towarzystwie pary innych wybitnych artystów – byli tam bodaj

Agnieszka Osiecka i Jeremi Przybora – wtargnął do całonocnego barku w Europejskim i zakomenderował: „Baczność, ćwoki, dziś jest rocznica Wyzwolenia Warszawy” – po czym podszedł do pianina i zagrał „Marsz Pierwszego Korpusu”. Trudno oprzeć się urokowi tej historii – i nie ukrywam, iż dla mnie, jako postkomunistki honoris causa, część tego uroku spływa na obecnego prezydenta stolicy.

To oczywiście nie wystarczyłoby, żeby oddać na niego głos – i w pierwszej turze w ogóle tego nie rozważałam, wahając się, jak przystało na lewaka, między Robertem Biedroniem i Waldemarem Witkowskim – ale umiejętność myślenia o przeszłości bez uprzedzeń jest cechą, którą ceniłabym sobie u głowy państwa, pełniącej funkcje także (a może głównie) symboliczne.

Kiedy 44 procent Polaków ma pozytywny stosunek do Polski Ludowej, a 47 procent sądzi, że Wojciech Jaruzelski dobrze służył Polsce – lepiej byłoby, żeby prezydent odróżniał PRL od Generalnej Guberni. Ale ważniejsze w ocenie kandydata jest oczywiście to, co on sam reprezentuje sobą – a nie, co reprezentują jego rodzice.

9 wet Dudy

Andrzej Duda reprezentuje „długopis”. To ulubiony motyw memów na temat prezydenta: najnowszy pokazywał zdjęcie pary prezydenckiej przy urnie z podpisem „Agata Kornhauser-Duda zastosowała się do zaleceń PKW i do lokalu wyborczego przyszła z długopisem”.

Niby niewulgarna, a jednak bardzo obelżywa ksywa „długopis” wyraża całkowitą podległość prezydenta wobec partii rządzącej i jej prezesa, co sprowadziło rolę głowy państwa do narzędzia do podpisywania kolejnych rządowych ustaw.

Andrzej Duda często powtarza, że „zawetował więcej ustaw niż Bronisław Komorowski”, co ma być dowodem na to, że obecny prezydent jest mniej zależny od swojego prezesa niż poprzedni

od swojego. To, szczerze powiedziawszy, niezbyt ambitny punkt odniesienia: nikt nigdy nie prezentował Komorowskiego jako niezależnego polityka, budującego relacje z premierem na zasadzie „szorstkiej przyjaźni”, która łączyła Kwaśniewskiego z Millerem.

Ale w tym miejscu warto odnotować, że z 9 wet Dudy 4 odnosiły się do ustaw przyjętych przez Sejm z platformianą większością, a dwa – dotyczące sądownictwa – zostały niejako unieważnione przez samego prezydenta, który zgłosił własne projekty, nie różniące się w istocie od tych, które zawetował. Jeśli zatem internet nazywa prezydenta „długopisem” – czyni to w sposób w pełni uzasadniony.



Elitarności – powód do kpin i zazdrości

Trzaskowskiego internet wyśmiewa słowem „bązur”. „Bązur, pani też pierwszy raz tramwajem?”; „Bązur, widzieliście, pociąg, a pod ziemią”; „Gdy wbija kanar i prosi o bilet, a ty udajesz, że rozumiesz tylko po francusku” – czytamy w komentarzach do zdjęć prezydenta stolicy w stołecznych środkach komunikacji miejskiej.

Jako osoba urodzona w Warszawie, mówiąca po francusku i jeżdżąca tramwajem pragnę zauważyć, że te trzy cechy mogą ze sobą korelować bezkonfliktowo – ale nie jest tak, że nie rozumiem sensu serii memów pod tytułem „Książę Rafał wśród ludu”. I co więcej, jako lewak, cieszę się szczerze, że pewien rodzaj elitarności stał się powodem do kpin, podczas gdy przez wiele był raczej obiektem zazdrości. To dobrze robi politykom, którzy zbyt długo uważali, że dobrym pomysłem jest jeździć na narty i bawić na balach u członków listy „100 najbogatszych Polaków”.

Kohabitacja odbiera władzy wykonawczej komfort

Ale tak naprawdę ani ludowość Andrzeja Dudy, ani elitarność Rafała Trzaskowskiego nie zadecydują o tym, na kogo zagłosuję w niedzielnych wyborach.

Zagłosuję otóż na kohabitację: sytuację, w której dwa główne organy władzy wykonawczej pochodzą z konkurencyjnych formacji i trzymają się wzajemnie za gardło. W politologii, zwłaszcza w odniesieniu do Francji, skąd ten termin pochodzi, przyjęło się uważać, że jest to układ szkodliwy, bo odbiera władzy wykonawczej komfort niezbędny do reformowania państwa.

Kiedy jednak klasa polityczna jest tak infantylna jak w Polsce, nadmierny komfort rządzących staje się wysoce niebezpieczny. Dlatego też, podobnie jak w 2010 roku w drugiej turze wyborów prezydenckich niechętnie głosowałam na Jarosława Kaczyńskiego, w najbliższą niedzielę – równie niechętnie – zagłosuję na Rafała Trzaskowskiego.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com